Nr. 28. Kraków, Czwartek 11 Lipca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

# NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·30. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

**Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.**

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.



## PRZEGLĄD.

**Solidarność Koła polskiego.** Do niedawna było dla galicyjskiego Polaka pierwszem przykazaniem korzyć się przed mądrością polityki Koła polskiego w Wiedniu, i znosić spokojnie wszystko w imię solidarności koła. Polacy głosowali zawsze jak „jeden mąż“ przeciw wolności, przeciw postępowi, przeciw ludowi — i to się nazywało solidarnością. Z chwilą kiedy lud zaczął budzić się do życia, spostrzegł on jednak, że ta solidarność jest wyborną — niezrównaną dla szlachty, ale wręcz szkodliwą dla ludu. Mamy także prawo zapytać, jak sami posłowie w Kole szanują tę solidarność, którą na zewnątrz okazują nam jako bożyszcze.

Otóż wojna korespondentów pism polskich, toczona z trójką karyerowiczów: Rutowski, Szczepanowski, Lewicki, odsłania bardzo ciekawe fakta. Korespondent „Dziennika polskiego“ takie rzeczy zarzuca np. posłowi Lewickiemu publicznie w „Dzienniku polskim“ z 3 lipca b. r.

...pierwszy spór pomiędzy nami powstał o to, że nie chciałem na wezwanie posła Rutowskiego wystąpić z napaścią na Koło polskie i jego prezesa.

Kilka tygodni wstecz usiłowałeś pan w imieniu swoich przyjaciół kupić moje dziennikarskie poparcie, ofiarując mi miesięczną płacę, którą odrzuciłem.

Tydzień temu wstecz błagałeś mnie pan, bym przy pierwszej sposobności wyłączył pana ze „spółki“ z posłem Rutowskim, którego nazwałeś swoim „nieszczęściem“, a nawet podałeś mi sposób, w jaki mógłbym to uczynić.

Nie ja, ale pan, za pośrednictwem kilku młodych ludzi, których wymienić mogę, dostarczałeś od dłuższego czasu pismom niemieckim poufnych z Koła wiadomości.

Co do fałszywych wiadomości z Koła w „Dzienniku polskim“, to polegały one zawsze tylko na informacyach poselskich, przeważnie zaś pochodziły — bądź to od pana, bądź od posła Rutowskiego, bądź też, jak zfałszowane przemówienie dr. Kozłowkiego na wiosnę r. b. od panów obydwóch.

Złączywszy się z wydawnictwem „Wiener Correspondenz“, którego redaktor jednomyślną uchwałą obu klubów dzienikarskich wykluczony został z parlamentu, wywlokłeś pan politykę „Przełomu“ przed forum publiczności niemieckiej, co miało ten skutek, że „Deutsches Volksblatt“ konstatuje dziś „rozbicie się Koła polskiego“.

Tak pisze p. Adolf Indlender długoletni wspólnik Lewickiego w intrygach dziennikarskich! Ludzie ci znają się wzajemnie jak łyse konie, a gdy się teraz pokłócili, jeden drugiemu wyrzuca mnóstwo brudnych sprawek.

A my tu w kraju mamy padać na twarz przed „solidarnością“ intrygantów politycznych...

**Bankiet pocieszenia.** Biedak w rozpaczy idzie „na wódeczkę“, upadli ministrowie na bankiet pocieszenia.

Przed tygodniem pocieszał się w ten sposób upadły Madejski. Koło polskie zaprosiło go na obiad i tutaj za pomocą całego szeregu obłudnych nieszczerości usiłowało wmówić w byłego ministra, że był pożytecznym człowiekiem. Nic nie da się porównać z komiką mowy bankietowej prezesa klubu Zaleskiego. Najpierw wychwalał pod niebiosa: „minister Madejski w stosunkowo krótkim przeciągu czasu, tak skuteczną w swoim zakresie rozwinął działalność, tyle specyalnie dla kraju zdziałał, że największe i najpiękniejsze nasze nadzieje związane były z jego urzędowaniem“... Szukajmy ze świecą tych wspaniałych skutków działalności Madejskiego, a nie zobaczymy nic, prócz tego, że jezuitom dano gimnazyum w Chyrowie i że nagle zawansowała chmara „kuzynów“ na różne posady! Ale Zaleski miał najlepsze dowcipy na końcu swej mowy. Widząc że Madejski ma ogromną ilość „kuzynów i kuzynek“, takim toastem zapieczętował swą filipikę: „wiem, że przyjemnem mu będzie jeżeli obejmę tem zdrowiem to, co ma najdroższego, dostojną małżonkę i całą rodzinę jego. J, E. minister Madejski dostojna małmałżonka i rodzina niech żyją!“ Może ten toast pocieszy kuzynków, którzy jeszcze nie wyrośli dostatecznie...

Naturalnie że resztą blagi bankietowej zajmować się nie będziemy.

**Poseł Lewakowski** pił na bankiecie Koła polskiego w Wiedniu w ręce Wachnianina toast na „zgodę“ Polaków z Rusinami. Nie rozumiemy, jak Lewakowski może uważać Wachnianina za rzeczywistego reprezentanta zgody ludu polskiego i ruskiego między sobą. Wachnianin, kreatura Badenich w szerokim słowa tego znaczeniu jest niczem innem jak „upaństwowionym“ rusinem, wobec którego demokrata w rodzaju Lewakowskiego powinienby się namyśleć nad tem, do kogo pije! Ale naiwność polityczna Lewakowskich jest tak bezcharakterną, że doprawdy trudno już nawet oburzać się na tego bałamutnego „Rejtana“ frazesu demokratycznego. — Jest to typ chwiejnego małomieszczanina.

**Przecież raz!** Na poniedziałkowem posiedzeniu parlamentu odpowiadał prezydent ministrów Kielmansegg na interpelacyę posła Pacaka w sprawie zachowania się na zgromadzeniu koncepisty starostwa w Kutnahorze w Czechach. Minister przyznał, że zachowanie się urzędnika, który o jakąś drobnostkę nie uzasadnioną w ustawie, zebranie rozwiązał, było nie taktowne, że następnie nie było żadnego powodu sprowadzać na spokojnych ludzi wojska, że urzędnik z tchórzostwa i braku doświadczenia prowokował obywateli, a starosta zachował się nieodpowiednio!

Namiestnik już wydał stosowne rozkazy, aby się to nie powtórzyło.

Po raz pierwszy od długiego czasu słyszymy z ust ministra przyznanie, że wszechwładca powiatowy zachował się nieodpowiednio i że rozwiązano niesłusznie i nietaktownie obywatelskie zebranie.

Coby też minister powiedział, gdybyśmy mu przedstawili kilka zakazów z prowincyi, np. pana starosty bocheńskiego, który nie chce odpowiedzieć pisemnie na podanie o zgromadzeniu, wniesione jeszcze w czerwcu!

SERGIUSZ STEPNIAK.

# TAJNA DRUKARNIA.

*Szkic z rewolucyjnego ruchu w Rosyi*

(Dokończenie).

W drukarni pracowało czworo ludzi, dwóch mężczyzn i dwie kobiety.

Marya Kryłowa, gospodyni domu, kobieta około 45-letnia, była jednym z dawniejszych i najwięcej zasłużonych członków partyi. Była ona wmięszaną w sprawę Karakozowa [1]) i wysłano ją za to na pobyt do jednej z północnych gubernij. W roku 1874 udało jej się uciec z „ssyłki“ i od tej pory była „osobą nielegalną“ [2]) nie przestając jednak pracować dla partyi wszystkimi możliwymi sposobami aż do 1880 r., kiedy to ją aresztowano w drukarni „Czornawo Pieredieła“ [3]) jak żołnierza na posterunku. Tym sposobem zostawała ona bez przestanku przez lat szesnaście w szeregu rewolucyonistów, pracując w skromnych, lecz za to nadzwyczaj niebezpiecznych sprawach. Ona była w każdej drukarni, począwszy od pierwszej i była jedną z lepszych zecerek, bez względu no to, że z powodu rozwijającego się u niej krótkiego wzroku, prawie nic nie widziała.

Wasyl Buch, syn generała, mieszkał u Kryłowej, nibyto na stancyi. Posiadał on paszport urzędnika któregoś ministerstwa i codziennie wychodził z domu z olbrzymią teką pod pachą, w której wynosił pojedyncze numera gazety i przynosił papier do druku. Był to młody człowiek około 26—27 letni, blady, z delikatną, arystokratyczną cerą i do takiego stopnia milczący, że nieraz po całych dniach faktycznie nie otwierał ust. On to był pośrednikiem pomiędzy drukarnią a światem zewnętrznym. Nazwisko trzeciego z mieszkańców zostało do dziś tajemnicą. Był on już ponad 3 lata w partyi i cieszył się ogólną sympatją i szacunkiem; lecz prawdziwego jego nazwiska nikt nie wiedział, dlatego, że ten, który go wprowadził do organizacyi, umarł, a inni nie nazywali go inaczej, jak tylko „Ptakiem“, z powodu cieńkiego głosu. Gdy po czterogodzinnej rozpaczliwej obronie, drukarnia „Narodnej Woli“, gdzie on pracował, musiała się poddać i żołnierze wdarli się do domu, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru i tak, jak żył bezimiennie, tak też bezimiennie zeszedł do mogiły.

Jego stanowisko w drukarni było prawie najcięższem, a to z tego powodu, ponieważ dla ostrożności nie zawsze meldował się w policyi, a paszporty jakie posiadał, nie chroniły go całkiem od niebezpieczeństwa. Dlatego też musiał ciągle ukrywać się i po całych miesiącach nie wychodził za drzwi, ażeby nie być spostrzeżonym przez stróża. W ogóle, wszyscy pracujący w tajnych drukarniach zrywali wszelkie stosunki z zewnętrznym światem i prowadzili życie pustelników. Lecz dla nieszczęśliwego „Ptaka“ trzeba było zostać prawdziwym więźniem, zamurowanym na zawsze w czterech ścianach. Był to całkiem jeszcze młody człowiek 22—23 letni, wysoki, cienki, z chudem obliczem, z długimi zwojami kruczych włosów, na których tle jeszcze bardziej odbijała się śmiertelna bladość oblicza — świadcząca o tem, że dawno już nie był na świeżem powietrzu i przebywał ciągle w atmosferze przepełnionej jadowitym pyłem. Całe życie koncentrowało się tylko w dużych i czarnych, jak u gazeli, a świadczącej o bezgranicznej dobroci, smutnych, melancholijnych oczach. Miał suchoty i wiedział o tem, lecz mimo tego nie chciał porzucić swego stanowiska, bo wiedział, że jest zręcznym zecerem i niktby go nie mógł zastąpić.

Czwartym zecerem była dziewczyna, która mieszkała jako służąca Kryłowej. Zapomniałem jej nazwiska. Była to przyjemna blondynka 18 lub 19-letnia, z niebieskiemi oczyma, którąby nazwać można było piękną, gdyby nie przykre, nerwowe naprężenie nie zchodzące nigdy z jej oblicza. Była ona żywem ucieleśnieniem tych nieprzerwanych katuszy, jakie odczuwają tacy ludzie przez całe swe życie pod grozą katastrofy.

Przywitawszy się w zwykły sposób i objaśniwszy cel swego przybycia spytałem, czy będzie można umieścić w numerze notatkę o tem humorystycznem zetknięciu się policyi

[1]) Karakozow, jeden z pierwszych rewolucyonistów strzelał z rewolweru do Aleksandra II.

[2]) Osoba nielegalna, (nielegalnoje licc) nie mająca swego paszportu i żyjąca pod cudzem nazwiskiem.

[3]) „Czornyj Pieredieł“ — pewna grupa rewolucyonistów rosyjskich.

Przy najbliższej sposobności zbierzemy kilka takich zakazów i poślemy je na ręce hr. Kielmansegga; niechaj i nam przyzna słuszność. A może to miało być tylko dla ugłaskania młodoczechów...? — Zobaczymy.

**W zawistnym tonie** donosi „Kuryer lwowski“ o robotnikach na zgromadzeniu ruskich radykałów w Przemyślu odbytem. Pisze on:

„Członkowie partyi socyalno demokratycznej, którzy radykałów ruskich za swoich pupilów uważali i na wiec w znacznej liczbie się stawili, głównie członkowie towarzystwa „Brüderlichkeit“, przekonali się dowodnie, że byli w błędnem mniemaniu. Jednemu z ich mowców przewodniczący odebrał głos, a tak samo i z drugim chciał postąpić; ale gdy komisarz policyi tego zażądał, odstąpił od zamiaru, aby dać przykład włościaństwu, że nie komisarz, tylko przewodniczący ma prawo decydować o porządku zgromadzenia“.

A zatem terroryzowanie mowcy, o którym nie wiemy nawet, w jakim duchu przemawiał ma być wyzwoleniem się z pod opieki socyalnych demokratów, którzy mają dla niektórych ludzi tę wadę, że przybywaja „w znacznej liczbie na zgromadzenia“...! Taka polityka, której naturalnie nie podsuwamy wcale ruskim radykałom, podoba się specyalnie p. Stapińskiemu, podszytemu tchórzem, skoro tylko znajdzie się oko w oko z mowcą socyalistycznym. Rusińscy radykali jej nie potrzebują, a najbliższa przyszłość pokaże, że i Stapińskiemu ona wśród najinteligentniejszych chłopów polskich nie przyniosła zaszczytu. Nie należy bowiem dzielić robotnika miejskiego od wiejskiego, których dzień każdy zbliżać będzie coraz bardziej, a tem mniej nie należy postępowemu „ludowcowi“ postępować z chłopami, tak, jakby się chłopskie głowy zabrało w arendę! Czas pouczy tych, co się lękają dyskusyi, że odosobnienie chłopa od socyalizmu jest taką samą mrzonką, jak nią było wobec robotników przed laty.

**Żołdactwo w czasie pokoju.** Do „Dziennika poznańskiego“ piszą z Litwy: Podczas pożaru Brześcia, wojska wysłane na ratunek grabiły pogorzelców. Opowiadają o tem przerażające szczegóły. Mówią, że rozbestwione żołdactwo rzucało w ogień odarte z ocalonego mienia osoby. Mówią również, iż jakkolwiek początkowo pożar wynikł z przypadku, potem podpalono miasto w celu łupiestwa

Kto zna Brześć, jego rozrzucone położenie, szerokie ulice, mnóstwo drzew okalających posesye, mimowoli przychylić się musi do tego przekonania. Masę nagrabionych kosztowności i pieniędzy znaleziono potem przy rewizyi u żołnierzy. Podobno osobna komisya prowadzi śledztwo, ale rozumiemy, iż z tego nic nie będzie. Od lat kilkunastu istniejący w Rosyi nowy kurs, polega na tem, by ukrywać i bezkarnie puszczać najbezecniejsze nadużycia i bezprawia, a to żeby nie podkopywać powagi władzy.

Ukryto przecie mordy systematycznie popełniane przez pułk konnej gwardyi w Petersburgu, nadużycia p. Krywoszeina zostały nie ukarane, a gorszego bezprawia w Krożach sprawcy, nawet zostali wynagrodzeni.

W tym celu władze w Brześciu zbierały podpisy pod pewnym rodzajem dziękczynnego adresu dla wojsk za ich ratunek, Uzyskano jednak ledwie pięć i to od osób na służbie rządowej pozostających, mieszkańcy zaś odepchnęli propozycyę z oburzeniem.

## Naszym dla przykładu!

Burmistrz w Kołobrzegu, miasteczku kąpielowem w Prusiech, odstąpił był niedawno, podczas wyborów do parlamentu, największą salę w mieście socyalnym demokratom na zgromadzenie. Za tę zbrodnię zostali on i gmina surowo ukarani. Landrath v. Puttkamer, którego najbardziej widocznie gniewa, że konserwatyści dostali cięgi podczas wyborów, skazał burmistrza na 90 marek grzywny „za zaniedbanie obowiązku służbowego“ a restauracya zamkowa, w której znajduje się owa sala, będąca własnością gminy, traci na ten sezon kąpielowy muzykę wojskową. Rada gminna w Kołobrzegu mimo to jednakowoż oświadczyła, że w zupełności pochwala postępowanie swego burmistrza. Z aktów odnoszących się do tej sprawy, które odczytywano przy tej sposobności, przytaczamy niektóre ustępy. W sprawozdaniu swem do prezydenta rządu, który żądał wyjaśnienia, dlaczego dano socyalnym demokratom salę na zgromadzenie, tak pisze burmistrz kołobrzeski (w streszczeniu):

„Sala tutejszego zamku nadbrzeżnego jest własnością gminy. Odbywały się w niej już często zebrania polityczne, a z wyjątkiem czasu od 15 czerwca do 15 września nigdy nie stawiano temu żadnych przeszkód, dlatego i socyalistom pozwoliłem na zwołanie w niej zgromadzenia z warunkiem, że odbędzie się ono przed 15 czerwca. Odbyło się 12 czerwca.

W dniu tym około 4 po południu przyszedł do mnie pan landrat v. Puttkammer i oznajmił mi, iż powraca od p. obersta H. (pułkownika). Groził wówczas, że miasto będzie miało szkody, jeżeli socyalni demokraci odbędą to zgromadzenie, bo muzyka wojskowa nie będzie mogła grywać w tej sali, ani nikt porządny tam nie pójdzie, gdzie byli socyalni demokraci. Na to odpowiedziałem, pisze burmistrz: „Niechże już pozostanie przy udzielonem pozwoleniu na użycie sali. Na skutki będziemy czekać“. Dalej opisuje on przebieg zgromadzenia, o którem powiada na końcu: „Na żadnem innem zgromadzeniu nie odbywało się wszystko w takim porządku i spokoju, jak właśnie na tem socyalno-demokratycznem zgromadzeniu“. „Nieprzyzwoitych“ słów używał tylko jeden konserwatywny mowca. Co się tyczy socyalnych-demokratów, to są oni porządnymi, pilnymi i pracowitymi robotnikami i rzemieślnikami. Pijaków, gałganów, leniuchów i t. d. nie ma wcale w tutejszem Stow. socyalistycznem. I właśnie dlatego, „byłoby niedodarowania niesłusznością, odmówić im używania miejskiej sali, której użycie innym bez niczego dozwolonem zostało“.

Co do niezadowolenia, jakie to wywołało wśród obywateli, to byłoby ono w przeciwnym razie znacznie większe. Co do doniosłych skutków i szkód dla miasta, to zdaniem burmistrza kołobrzeskiego „żadne względy na szkody nie powinny wstrzymywać od sprawiedliwego postępowania i od stosowania sprawiedliwości i tolerancyi i nie powinny powodować uprzywilejowania jednej części obywateli wobec drugiej, coby się było stało, gdyby odmówiono soc. dem. sali.

Kto nie chce siedzieć, gdzie siedzieli socyalni-demokraci, albo nie chce przebywać, gdzie przebywali takowi, ten będzie miał kłopot w Niemczech, czy w ogóle znajdzie gdziekolwiek takie miejsce. Zdanie to swoje uzasadnia tem, że dziś „cokolwiek jemy lub pijemy, w co się ubieramy, gdzie mieszkamy i t. d., to wszystko zostało wykonanem przy pomocy rąk socyalnych-demokratów“.

Pod względem moralnym stoją oni co najmniej tak samo wysoko, jak i inni obywatele.

Co do muzykantów wojskowych, to chyba nie powinno uwłaczać czci takowych grywanie tam, gdzie byli socyaliści, bo zapewne niejeden z nich myśli i czuje z socyalnymi demokratami. Sądzę, że dobrze postępuję, łagodnie obchodząc się z soc. dem. Przeciwne postępowanie przysporzyłoby im tylko zwolenników. Tego samego zdania jest i cały magistrat i nie mam najmniejszej nawet przyczyny choćby chwilę tylko żałować tego co uczyniłem; przeciwnie jestem z tego zadowolony i w głębi sumienia zupełnie spokojny. Inaczej postępując, byłbym postąpił niesprawiedliwie i nie po chrześcijańsku“.

I wobec takiego prostego, uczciwego i rozumnego postępowania burmistrza nie wahał się prezydent rządu nałożyć nań i na gminę takiej śmiesznej i małostkowej kary. Ale z drugiej strony porównajmy szlachetny sposób myślenia owego burmistrza kołobrzeskiego z postępowaniem naszego p. Friedleina. Ten z pewnością nie naraziłby się na niechęć p. v. Puttkamer... jedno skinienie galicyjskiego Puttkamera, a autonomia krakowska leży plackiem.

## List otwarty

### Partyi Socyalistycznej Polskiej

do

### V. kongresu międzynarodowego w sprawie więzień,

odbytego w Paryżu w lipcu 1895 r.

Panowie! Zeszliście się tu z wszystkich miejsc Europy, Ameryki a nawet Azyi, jednym wiedzeni celem, tj. celem ulżenia losowi obywateli przytrzymywanych w więzieniach przez organa sprawiedliwości. Jestto (jeśli się będzie na to patrzyło ze stanowiska człowieka przedewszystkiem, a nie tylko władzców i policyantów) cel szlachetny bezsprzecznie i idea oparta na postępie i poczuciu ludzkości.

Jeżeli się panowie chcecie wywiązać sumiennie ze swego zadania, pojętego tak wzniośle, to przedewszystkiem powinniście na jeden kraj zwrócić baczniejszą uwagę; tym krajem Polska, a zwłaszcza jej część pozostająca pod berłem rosyjskiem. Jestto kraj, gdzie wszelką myśl wolną tłumi się z gwałtownością nieznaną w innych państwach, gdzie fakta gdzieindziej jak najzupełniej legalne, bywają uważane za ciężkie zbrodnie; gdzie wszelkie stowarzyszenia lub związki dla kształcenia się lub dla obrony własnych interesów są zakazane; gdzie prasa krępowana jest barbarzyńską cenzurą, a całe społeczeństwo oddane władzy wojskowych gubernatorów, prowadzących za sobą bandę skorrumpowanych i bezsumiennych czynowników, którzy swem systematycznem prześladowaniem narodowości polskiej pogarszają jeszcze stan nie dającej się opisać niewoli, która gniecie całą Rosyę pod zgubną władzą cara rosyjskiego.

Możecie sobie wyobrazić, jakie jest w takich stosunkach położenie więźniów, a nadewszystko więźniów politycznych, co do których teraz właśnie prosimy o miejsce w waszych dyskusyach. I nie sądźcie wcale PP., że tylko w interesie naszej partyi socyalistycznej chcemy przedstawić Wam postępowanie rządu rosyjskiego względem więźniów. Cały naród polski — wyjąwszy kilku tysięcy pasożytów, nikczemników, co wyzyskując pracę ludu, liżą stopy ciemięzcy — cierpi okrutnie od tego postępowania. U nas tak mało potrzeba, aby być wtrąconym do więzienia; je-

---

z Michajłowem. Odpowiedzieli mi, że można i propozycya moja podobała się ogólnie.

Wzięliśmy się w tej chwili do roboty. Numer był już złożony i trzeba było tylko coś wyrzucić, aby zrobić miejsce dla mojej notatki, którą napisałem na małym kawałeczku papieru. Oprowadzono mię po wszystkich izbach i objaśniono, jak się prowadzi robotę. Sama drukarnia była bardzo niezgrabną; kilka kaszt z czcionkami, mały cylinder odlany z karukowatej masy i drugi większy okryty suknem, kilka przesiąkniętych czernidłem szczotek i gąbek; dwie lub trzy flaszki drukarskiego czernidła. To wszystko było rozłożone w ten sposób, że można było uprzątnąć w kilka minut do szafy stojącej w kącie.

Opisano mi technikę roboty i opowiedziano kilka podstępów, do których się udawali, ażeby odwrócić podejrzenie ze strony stróża, który przynosił codziennie do stancyi wodę, drwa i t. d. Główną zasadą było nie ukrywać niczego przed stróżem, a raczej jak najczęściej pokazywać pomieszkanie. Zecerzy korzystali z każdej sposobności, ażeby wpuścić stróża do izby, rozumie się uprzątnąwszy wszystko, co mogłoby zwrócić uwagę. Gdy nie było przyczyny, starano się takową owymyśleć. Tak n. p. nie mogli długo wynaleść sposobu, ażeby pod jakimś pozorem wciągnąć stróża do tylnej izdebki. Nakoniec poszła Kryłowa do stróża i powiedziała, że szczur jest w pokoju. Stróż przybiegł, chcąc zabić szczura, którego naturalnie nie było. Cel jednak był osiągnięty. Stróż był w wszystkich izbach i mógł poświadczyć, że nic nie widział podejrzanego.

Zecerzy wesoło żartowali i śmiali się, przypominając swoje sztuczki. Lecz mnie nie było do śmiechu.

Głęboki smutek owładnął mną, gdym widział tych ludzi. Mimowolnie porównywałem ich straszne życie do naszego i zawstydziłem się. Czyż nie była cała nasza działalność przy świetle dziennem, wśród pobudzającego otoczenia, w towarzystwie towarzyszy i przyjaciół prawdziwym rajem w porównaniu z straszną egzystencyą, na którą sami siebie ci tutaj zasądzili!

Pożegnaliśmy się. Powoli zeszedłem ze schodów i wyszedłem na ulicę wzruszony. Sprzeczne myśli kłębiły się w mej głowie. Myślałem o tych ludziach, o rewolucyjnej walce, dla której oni poświęcili swe życie, myślałem o naszej partyi...

I znów przemknęła się myśl w głowie: Czyż ci ludzie z takiem poświęceniem, nie są prawdziwymi przedstawicielami naszej partyi? A ta drukarnia, czy nie uosobieniem rewolucyjnej walki w Rosyi? Uczucie całkiem sprzeczne z tem, co przed chwilą gościło w mej piersi, zawładnęło mną. Nie! my nie zwyciężeni, myślałem sobie, gdy jeszcze nie zniknęły w nas zarodki najwyższego heroizmu, bo bezimiennego, niezwyciężeniśmy, dopóki u nas będą tacy ludzie.

Z rosyjskiego przełożył *Lew Turbacki.*

dna broszurka, jedno słowo, czasem cień tylko podejrzenia, że nie znaleźlibyście może jednej familii w naszych miastach, którejby jeden lub więcej członków nie ulegało, albo już nie uległo aresztowaniu lub deportacyi. Z drugiej strony nie powinniście być zdziwieni, że partya socyalistyczna przemawia do Was w imieniu całego narodu; jeżeli obrona prawdziwie postępowych interesów. prawdziwie żywotnych idei dla narodów z rąk słabych zniewieściałych innych klas przechodzi coraz bardziej do rąk proletaryatu, to w Polsce partya socyalistyczna jedyna, która się nie daje teroryzować żadnem prześladowaniem, potrafiła wyzyskać wszelką walkę dla lepszej przyszłości.

Ustanawiacie osobną sekcyę, specyalnie poświęconą ustawodawstwu karnemu i drugą, która ma się zająć sprawami więźniów. Nie będziecie więc mogli usunąć z pod zakresu prac waszych tych szczególnych faktów, których my dostarczamy i tego dokładnego obrazu, który przedstawimy:

1. O procedurze karnej u nas w procesach politycznych.
2. O stanie naszych więzień.

Będziemy się starali krótko rzecz omówić, nie myślimy wcale cytować wszystkich faktów, ani opisywać wszystkich okrucieństw; przyczem przypominamy Wam, że zbrodnie rządu rosyjskiego zostały już raz postawione przed oczyma cywilizowanego świata w szlachetnej a prawdomównej książce Jerzego Kennana w „Syberyi" którą każdy z Was znać musi, nie uchybiając swemu najświętszemu obowiązkowi.

A zatem (aby zacząć od początku) Polska jest opadnięta przez całą ćmę szpiegów. Wśliźgują się oni wszędzie: do pracowni, do fakultetów, kolegiów młodzieży, do towarzystw i do salonów. I wszędzie nietylko szpiegują i donoszą, ale i prowokują (pobierają bowiem płacę od każdej zdenuncyowanej głowy). Szpiedzy i prowokacyjni agenci rozmaitych stopni tworzą przestronną organizacyę, która rozciąga się nawet poza granice państwa i obejmuje wszystkie kraje, aby tam pielęgnować chytre dążności caryzmu. I tak to — korzystamy ze sposobności, aby przypomnieć, że w Paryżu br. Fredericks attaché ambasady rosyjskiej, ma pod swą władzą pewną liczbę tych ajentów dla zagranicy.

Szpiegi zostają pod rozkazami żandarmów, którzy stanowią główne narzędzie ucisku rządowego. Prawda, że według p. Blocha, proprofesora na wydziale praw w Warszawie, który gdyby chciał, mógłby, zdaje się świetnie przybyciem swem ten kongres zbezcześcić — ta szczególna instytucya została ustanowioną przez Mikołaja I. w tym jedynie celu, aby „osuszyć łzy nieszczęśliwych", lecz w rzeczywistości jestto wszechwładna korporacya wojskowa, która daje monopol na wszystko co dotyczy zbrodni w Rosyi. — Powiadamy: daje monopol, albowiem ta specyalność oddaje wielkie korzyści żandarmom: oni ściągają wielką ilość beczek z winem i okupu dla policyi i urzędu. Instytucya żandarmów składa się z prawdziwych wyrzutków armii, z cynicznych i brutalnych oficerów, którzy pragną nagle się wzbogacić. Można poznać ich wartość z tego faktu, że nawet inni oficerowie mają ich w głębokiej pogardzie i nie dopuszczają do swego towarzystwa. I takim ludziom oddani są obywatele ze związanemi rękami. Albowiem potęga żandarmów nie ma granic, stoją oni ponad wszelkiem prawem i wszelką władzą. W systemie administracyjnym stanowią oni zupełnie odrębną organizacyę i zależni są tylko od własnych przełożonych.

Co do prawa, to ono ustanawia np. aby otwarcie prywatnej korespondencyi było zawsze upoważnione przez dwóch ministrów: ministra spraw wewn. i sprawiedliwości, podczas gdy w rzeczywistości listy i telegramy bywają przejmowane i czytane podług absolutnych zachcianek żandarmeryi, a tzw. „czarne gabinety" są zupełnie specyalnie dla poczty ustanowione, aby ułatwić to zajęcie.

Kiedy tymi szlachetnymi środkami doszło się do aresztowania jakiego „zbrodniarza" (a są między nimi studenci 16 i 18-letni, a liczba więźniów w r. 1894 podniosła się w samem tylko w Królestwie Polskiem do tysiąca prawie osób, bo żandarmi mają w tem swój interes, aby aresztować jak największą liczbę) rozpoczyna się badanie sprawy. Zapewne będziecie sądzili, że ustanawia się do tego jakiego sędziego śledczego i że rola żandarmów skończyła się na odkryciu „zbrodni". Otóż tego oddzielenia władzy sędziowskiej, które jest jedyną gwarancyą przynajmniej pozoru bezstronności — procedura rosyjska nie chciała zapożyczyć z kodeksów europejskich. Śledztwo powierzone jest temu samemu żandarmowi, który uwięził oskarżonego, a który każdy dowód niewinności będzie uważał tylko za jakiś osobisty wybieg. Bo też nie można mieć nawet pojęcia o sztuczkach, jakich używa żandarm, aby dojść do podstawy oskarżenia. Stara się wpłynąć na więźniów nakłanianiem, obiecankami, przekupstwem, groźbami, lecz nadewszystko niezwykle długiem śledczem więzieniem. Często przed wydaniem wyroku mijają 2 lub 3 lata, podczas których więzień jest pozbawiony wielu rzeczy, o czem pomówimy niebawem. Żandarmi nie wzdrygają się przed rolą fałszerzy; w biegu śledztwa dostarczają do protokółów zeznania, jakie im się podoba i usiłują potem podstępem, odbieraniem więźniowi rozmaitych praw, wymusić na nim podpis. Posługują się oni temi zdradzieckiemi sztuczkami, przedewszystkiem względem tych więźniów, którzy nie rozumieją po rosyjsku (co się bardzo często zdarza u robotników polskich), bo nie dopuszcza się tłómaczy, ani innego języka, jak tylko urzędowy. Umieszcza się szpiegów w sąsiednich celach, albo daje się ich na towarzyszy tym więźniom, których się uważa za bardziej łatwowiernych. Stara się zdenerwować więźniów, zniszczyć ich siłą oporną, budząc ich w nocy do śledztwa; pozbawiając ich wszelkich wiadomości o krewnych, zabraniając ich odwiedzać, donosząc im fałszywe wieści itd. itd. W końcu wyzyskuje się skwapliwie wszelki stan nienormalny oskarżonego i tak bada się gorączkującą (p. Płoska); inna (Natalia Poll) musi składać zeznania podczas kilku nocy, w których ma hallucynacye i straszne ataki nerwowe; panna Rusiecka rozdziera sobie pierś w napadzie szaleństwa, a 4 żandarmów ciągnie ją w tym stanie, aby ją poddać śledztwu, całe jedno oskarżenie zostaje osnutem na zeznaniach — szaleńca (Zagórski) etc., etc. (Ciąg dalszy nastąpi).

# KORESPONDENCYE.

**Morawska Ostrawa.** Dnia 29 czerwca br. odbyła się poufna konferencya starszych kas brackich i mężów zaufania całego Ostrawsko-Karwińskiego rewiru. Obecnych było 133 delegatów i 4 gości. Podajemy w krótkości rezolucye, zapadłe na tej konferencyi w tej pewnej nadziei, że każdy z towarzyszy wszystkich sił dołoży, aby uchwały te w życie wprowadzić.

1. Wszystkie statuta kas brackich mają być zmienione stosownie do wymagań ustawy z 1889 roku, należy więc domagać się wszędzie zwołania co rychlej walnych zgromadzeń kas brackich celem dokonania tej zmiany. Należy utworzyć związek kas brackich w całem rewirze Ostrawsko-Karwińskim i w tym celu ma być wybraną komisya, która się zajmie wypracowaniem statutów.

2. Poleca się starszym rotschildowskiej kasy brackiej wypracowanie instrukcyi dla lekarzy i rozesłanie takowej innym zarządom kas brackich,y ab ją we wszystkich kasach brackich zaprowadzić.

3. Zgromadzona starszyzna kas brackich oświadcza, iż stanowczo trwa przy żądaniu przeprowadzenia nowych wyborów lekarzy i niczem się nie da od tego żądania odwieść. lecz przeciwnie wszelkiemi siłami dążyć będzie do urzeczywistnienia takowego.

4. Komitet dla wypracowania statutów dla apteki ma zdać sprawę o swych czynnościach ogółowi robotników na zebraniach i w pismach robotniczych (w „Odbornych Listach").

5. Również trwamy przy żądaniu wspólnej brackiej kasy chorych i wspólnej apteki z odpowiednią ilością filii i wzywamy odnośnie władze, by nie stawiły przeszkód słusznemu domaganiu się robotników.

6 Żadną miarą nie zgodzimy się na to, by w zarządzie kasy chorych mieli właściciele połowę głosów, sprzeciwia się to bowiem ustawie, która wyraźnie powiada, iż właściciele (pracodawcy) mogą mieć tylko trzecią część głosów.

7. Uchwalamy, by przy każdej kasie brackiej był ustanowiony retaksator rachunków i recept.

8. Powiada, że każdemu przewodniczącemu kasy brackiej ma być posłanym numer „Odb. Listów", w którym te uchwały będą ogłoszone.

9. Powiada, że należy uwiadomić towarzyszy w Kladnie, iż celem porozumienia się co do rozmaitych spraw, będzie zwołaną konferencya w swoim czasie do Mor. Ostrawy.

10. Obecnych mężów zaufania wzywa się, by o każdej sprawie odnoszącej się do stosunków pracy, nieszczęśliwych wypadków, stosunków panujących w kasach brackich natychmiast dawali znać do redakcyi lub najbliższemu mężowi zaufania, dalej aby się starali o zbieranie funduszu agitacyjnego tak, aby wszelkie koszta mogły być należycie pokrywane.

Następna taka narada poufna ma się odbyć na Szląsku.

Cały przebieg tej konferencyi, poważny i spokojny daje rękojmię, że teraz przecie już i sprawa kas brackich, która tyle pracy i sporów kosztowała, pójdzie szybszem tępem i że niedługo już spełni się najgorętsze życzenie każdego gornika tj., że nareszcie kasy brackie w Ostrawsko-Karwińskim rewirze będą oddawały robotnikom prawdziwe usługi, byle tylko wyższe władze nie utrudniały znowu osiągnięcia najsłuszniejszych żądań.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Baczność stolarze!** Dnia 8 czerwca zebrali się sławetni majstrowie stolarskiego cechu, aby się naradzić, jak robotników stolarskich, obecnie zapisanych do wspólnej kasy chorych, odciągnąć i złapać ich w ten sposób w swoje ręce, że robotnicy stolarscy mieliby należeć do osobnej małej kasy chorych, której statut zapobiegliwi majstrowie już nawet mieli wypracować. Kilku z nich jest tak naiwnych, że sądzą, iż przy takiej kasie będą mieli pensye i posady!

Oczywiście postanowiono, aby każdy majster z osobna swoich robotników przycisnął do muru i zpropagował do takiej kasy... ale ciemnota majstrów jest tak wielką, że nawet nie wiedzą nic o istnieniu zawodowego stowarzyszenia robotników stolarskich! Bez robotników postanawiają sobie majstrowie o ich losie, jak gdybyśmy nie mieli żadnych ustaw, tylko wolę kilku nadętych ludzi w cechu, nie mających nawet powagi u młodszych i inteligentniejszych swych kolegów.

Robotnicy nie będą tak głupimi, żeby opuszczać wielką kasę chorych, gdzie mają prawo się rządzić (pan Szymkiewicz bowiem i jego rozkazodawcy jeszcze nie wygrali!) a przenosić się do jakiejś małej, która nie będzie ściągała wkładek od majstrów i musi wkońcu runąć przy pierwszej lepszej epidemii. Zdrowej głowy swojej nie położą pod majsterską ewangelię...

**Dziewięciu towarzyszy**, których aresztowano w Przemyślu niedawno za demonstracyę na rzecz powszechnego prawa wyborczego, zostali po 11 dniach wypuszczeni na wolność. Ruch robotniczy w Przemyślu rozwija się niespodziewanie pomyślnie. Zgromadzenia zwoływane jedno po drugiem, są zawsze liczne i bardzo ożywione. W tych dniach wybuchnie strejk robotników budowlanych, a prawdopodobnie i piekarzy także. Żądają skrócenia czasu pracy! Pamiętajcie o walczących, pomagajcie im, aby mogli zwyciężyć.

**Poufna wieczornica**, poświęcona wspomnieniu zmarłego prof. Dragomanowa, odbyła się wśród uroczystego nastroju zgromadzonej młodzieży rusińskiej i polskiej, przyczem był również Litwin i Bułgar. Poświęcono zmarłemu bojownikowi wolności Rusi wiele sympatycznych przemówień, przyczem jednak należałoby było na tem się ograniczyć. Tymczasem już późno po północy wśród ogólnego znużenia wszczęto obszerną programową dyskusyę, która oczywiście nie mogła dojść do żadnych rezultatów. Na miejscu zarządzono składkę na cel wydania zbiorowego wszystkich pism Dragomanowa. Chór rusiński śpiewał w odstępach między przemówieniami, śliczne pieśni małoruskie. Na zakończenie odśpiewano „Czerwony Sztandar".

**Hr. Kielmansegg**, obecny prezydent ministrów, zaprzeczył przed kilku dniami na posiedzeniu Izby posłów urzędnikom, prawa korzystania z ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Wyraził on się, że „rząd nie ścierpi tego, aby urzędnicy na własnych zebraniach uchwalali rezolucye i wyrażali swoje żądania, skoro im już i tak przysługuje prawo petycyonowania".

Czem jest to „prawo petycyonowania", o tem mogliby nam wiele opowiedzieć nasi galicyjscy nauczyciele ludowi. Petycyonują oni (t. j. wnoszą prośby) już lata całe do sejmu, wydziału krajowego i t. d. Skoro nareszcie zdobyli się na energię i wnieśli petycyę do parlamentu, rada szkolna krajowa kazała im wytoczyć dyscyplinarki. A więc nie wolno „urzędnikom" żądać — za proszenie zaś wytacza się dyscyplinarki!

**W niedzielę** dnia 14 lipca o godz. 10-tej rano odbędzie się półroczne walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników szewskich w sali p. Immerglücka, ulica Zwierzyniecka l. 34. — O liczny udział uprasza *Zarząd.*

## Z warsztatów i fabryk.

**Skutki ustawy o święceniu niedzieli,** zaczynają być coraz dotkliwszemi! Tym razem jednak wina spada także na „ludową" politykę naszych zbankrutowanych demokratów. Robotnicy w młynach Maurycego Barucha nie mogąc się zgodzić na skrócenie im spoczynku niedzielnego (wiadomo, że „demokraci" stanęli po stronie właścicieli młynów) mieli wnieść pisemny protest do ministerstwa. Dyrektor baruchowskich młynów Maryjewski, dowiedziawszy się o tem zażądał wydalenia wszystkich „agitatorów" w liczbie aż 26!! I rzeczywiście 26 robotników mają wypowiedzianą pracę do 22 b. m. Zwracamy się do wszystkich baruchowskich niewolników z zapytaniem: co myślicie uczynić wobec tego brutalstwa?

**N. Sącz.** Majster kominiarski Smołucha w Załubińczu trzyma terminatora już dziewiąty rok w terminie, nie dając mu tygodniowego zarobku oprócz wiktu. Młody chłopiec jest też strasznie zmizerowany i znękany. Ustawa przemysłowa mówi wyraźnie, że wolno tylko najwyżej 4 lata trzymać chłopca w terminie, ale w N. Sączu, gdzie każde drgnienie socyalizmu jest z zaciętością śledzone i tępione, nikt się nie troszczy o wykonanie ustawy.

Może p. inspektor Nawratil zechce zająć się tą sprawą.

## KRONIKA.

**Prawo petycyi a nauczyciele.** Konstytucya pozwala każdemu wnosić petycye do sejmu lub parlamentu. Prosić bodaj wolno jest obywatelowi austryackiemu. Tymczasem „Kuryer lwowski“ doniósł przed kilku dniami o następującem zdarzeniu: Rada szkolna krajowa wytoczyła czterem nauczycielom w okręgu stanisławowskim dyscyplinarkę za to, że podpisali w kwietniu br. petycyę do Rady państwa w sprawie podwyższenia nędznych płac nauczycieskich i skrócenia lat służby. Dotknięci dyscyplinarką nauczyciele zamierzają bronić swoich praw konstytucyjnych.

**Teatr a robotnicy.** Dr. Maks Burckhard opowiada w swem dziełku „Estetyka a nauka społeczna“, następujące zdarzenie. Wiedeński Burgtheater postanowił urządzić dla uboższej ludności tanie przedstawienia popołudniowe. Lękano się jednak, że próba się nie uda i postanowiono na razie tylko trzy takie przedstawienia urządzić. Dyrekcya kontrolowała pilnie, żeby się nie działy nadużycia z taniemi biletami. Przy kasie zjawia się delegat robotniczy. Pytają go, czy też jego towarzysze znpełnią teatr. „A ile jest miejsc w teatrze?“ — pyta robotnik. — „Dwa tysiące“ — „W takim razie proszę mi dać po dwa tysiące biletów na każde z trzech przedstawień“. Pomimo że delegat robotników chciał odrazu złożyć pieniądze, dano mu tylko kilkaset biletów, aby módz jeszcze innym sprzedać. Fakt ten świadczy wymownie, jak robotnicy zorganizowani odczuwają żywo potrzeby szlachetniejszych rozrywek.

**Paryska rada gminna**, której większość składa się z socyalistów, przeprowadziła już we wszystkich szkołach ludowych bezpłatną naukę w całem tego słowa znaczeniu. Dzieci szkolne dostają nawet obiad za darmo! Obecnie uchwalono także dla reszty szkół gminnych (jak szkoły zawodowe, gimnazya, szkoły, realne i t. d.) bezpłatność Aby zaś przez to nie spowodować niesprawiedliwego przeciążenia ubogich klas, nie posyłających swych dzieci do tych szkół, uchwalono pobierać na szkoły podatek progressywny (równomiernie w górę postępujący). Uchwała ta rady gminnej wymaga jeszcze niestety potwierdzenia rządu, który dalekim jest od podobnych reform.

**Straszne cyfry.** W miesiącu czerwcu odebrało sobie życie 40 osób stanu cywilnego, z tego 11 kobiet. Powiesiło się 14 (z tego 3 kobiety), zastrzeliło 9 mężczyzn i 1 kob., otruło 3 m. i 3 kob. W nurtach Dunaju zginęło 5 mężczyzn i 2 kobiety. Inni podpalali się, przerzynali sobie gardło, rzucali się z piętra na bruk i t. d. byle tylko uwolnić się od strasznego, ciężkiego życia na tej ziemi... W pierwszych sześciu miesiącach 1895 zabiło się 186 ludzi, w tych samych miesiącach 1894 roku 216! Cyfry te dotyczą Wiednia.

**Ludzie z „wyższych“ sfer.** W mieście hiszpańskiem, Barcelonie, odkryła policya liczne nory rozpusty, gdzie dla panów należących do „śmietanki“ towarzystwa przyprowadzano ofiary — dzieci od 6 do 14 lat! Wielu z tych łajdaków pouciekało, tak że policya poaresztowała tylko rodziców i osoby utrzymujące te obrzydliwe domy.

Sprawa ta i ta ucieczka winnych, nie dających się ująć policyi, przypomina nam aferę w lwowskiem „towarzystwie“...

Wszędzie ci sami.

**Niemiła pomyłka** zaszła w notatce zatytułowanej: „Od ks. Cystersów z Mogiły,“ a umieszczonej w Nrze 25 naszego pisma. Nie ksiądz przeor, lecz ksiądz prowizor miał tak strasznie zbić pastuszka, że tenże ogłuchł. Obecnie dowiadujemy się też, że ksiądz prowizor ma wytoczone śledztwo dyscyplinarne. O ks. zaś przeorze mówią powszechnie jako o spokojnym człowieku. Sami od siebie chętnie tę pomyłkę prostujemy, nie chcąc nikogo niewinnie krzywdzić.

**Dyrekcya poczt** we Lwowie nadsyła nam następujące, niezmiernie ogólnikowe sprostowanie:

Nr. 42.260. Odnośnie do notatki w nrze 14 z dnia 4 kwietnia b. r. co do stosunków pocztowych w Szczawnicy zamieszczonej, oznajmia się Szanownej Redakcyi, że wedle wyniku dochodzeń administracyjnych w tej sprawie przeprowadzonych, miało miejsce mieć(!) jakieś zajście w dniu 24 lutego b. r. między żoną pocztmistrza w Szczawnicy a pewnym mieszkańcem tamtejszym, jednakowoż zajście to nie miało cech urzędowych, gdyż ani nie brał w niem udziału pocztmistrz z Szczawnicy, ani też nie odbyło się takowe w lokalu przeznaczonym na urząd pocztowy.

Sprawa odnośna była traktowaną w sądzie powiatowym w Krościenku o tyle, że dochodzenia wstępne na podstawie anonimowego doniesienia wdrożone, zostały przez c. k. prokuratoryę państwa dla braku podstawy do karno-sądowego ścigania, zaniechane.

Zauważa się wreszcie, że jak wyżej wspomniane dochodzenia administracyjne wykazały, że pocztmistrz w Szczawnicy cieszy się najlepszą opinią publiczności, korzystającej z urzędu pocztowego w Szczawnicy. Wobec tego więc, że treść na wstępie pomienionej notatki nie zgadza się z wyżej opisanymi przeprowadzonymi dochodzeniami stwierdzonym stanem rzeczy uprasza się uprzejmie w myśl odnośnych przepisów prasowych o zamieszczenie w najbliższym numerze szacownego pisma sprostowania w mowie będącej notatki.

Lwów, dnia 4 lipca 1895.

C. k. radca dworu: *Seferowicz.*

**Dziesięciogodzinny dzień roboczy** zaprowadził w swej fabryce dobrowolnie fabrykant mebli Karol Zipser w Białej. Płaca pozostaje ta sama.

**Z Podgórza** dochodzi nas znów skarga na tamtejszą policyę. W sobotę wieczorem był tam ślub, co ściągnęło mnóstwo ciekawych. W tom nadjechał jakiś bicyklista bez latarni i bez dzwonka i przewrócił robotnika Jana Klimeczka. Klimeczek więc przytrzymał nieostrożnego jeźdzca i zaprowadził go na policyę. Zaledwie jednak tu przyszli, gdy pan ów zaczął coś bardzo po przyjacielsku szeptać z wachmistrzem policyjnym, co też miało ten skutek, że ów wachmistrz bez żadnej przyczyny uderzył w twarz Klimeczka a następnie kazał go zamknąć do aresztu na całą noc. Na drugi dzień komisarz uwolnił dopiero poszkodowanego Klimeczka nie dawszy mu jednak żadnej satysfakcyi, ani za potłuczenie przez bicyklistę, ani za pokrzywdzenie przez wachmistrza. Prawda, można skarżyć! I z pewnością należy to uczynić, ale czy to ma być uzasadnieniem brutalności policyantów?...

**W krajach cywilizowanych** jak n. p. Dania lub nawet Rosya, policyant gdy ujrzy pijanego, który już nie może sam do domu trafić, podchodzi ku niemu, łagodnie wypytuje się gdzie on mieszka i gdzie się upił. Następnie odprowadza go lub odwozi do domu a szynkarz u którego się tamten upił, musi prócz kary ponieść wszelkie wynikłe koszta. U nas ustawa sama już karze nie tego kto dał pijanemu wódkę, ale tego kto ją pije, lecz jak ona bywa wykonywaną, zwłaszcza przez niższe organa policyjne? Zgrozę i oburzenie wywołuje czasami taki policyant swojem pastwieniem się nad człowiekiem, który będąc pijanym, pozbawiony wszelkich sił fizycznych i umysłowych ani bronić się nie może, ani nawet potem skarżyć takiego zwierza. W poniedziałek rano n. p. leżał jakiś 30-letni mężczyzna, nie najgorzej ubrany w ul. Reformackiej na kamieniach, wśród błota i deszczu, wystawiony na urągowisko kilkudziesięciu pauprów. Policyant — wzywany nawet do tego — odpowiedział, że „takim ś...... nie wolno mi dawać pomocy“ i potrąciwszy nogą chorego pijaka, odszedł sobie najspokojniej.

**Wymuszona „miłość“.** Nadsyłają nam następującą notatkę: Na stacyi kolejowej w Podgórzu panuje od kilku lat zwyczaj zbierania składek na podarek imieninowy dla naczelnika p. Mynarskiego. Kilku pochlebców, którzy celem przypodobania się naczelnikowi zajmują się zbieraniem składek, tak się przejmuje swą rolą, że formalnie wymuszają od wszystkich te datki, a ponieważ są to po większej części kierownicy pociągów (Zugsführer), zatem żaden z ich podwładnych nie może im odmówić, aby się nie narazić na szykany i prześladowania.

Tego roku również zawiązał się komitet z kilku pełzających na brzuchu przed naczelnikiem, celem zbierania składek na dar imieninowy, przyczem niejeden jeść nie ma co, a guldena dać musi dla przypodobania się naczelnikowi, który i bez tego nie robi sobie wielkiej ceremonii ze służbą, — bo wszystkich skazuje na kary i nawet rekursu wnosić nie pozwoli, mówiąc, że strejk podnosi ten, kto się władzy sprzeciwia!

Polecamy te fakty krakowskiej dyrekcyi ruchu i żądamy, aby zaniechano natychmiast wszelkich imieninowych składek, których p. Mynarski wcale nie potrzebuje.

**Skargi na brutalność żołnierzy policyjnych** wyłażą nam czasem uszami po prostu. Jeżeli ich nie umieszczamy to dlatego, aby nam nie powiedziano, iż polujemy na nie. Czasem jednak trudno zdobyć się już na wstrzemięźliwość. Dwaj gospodarze z Liszek P. B. i St. J. przyjechali w niedzielę rano o godz. 5-tej z wiśniami na Mały Rynek. Kiedy zaczęli już kosze z owocami ustawiać na ziemi, nadszedł kapral policyjny, pełniący tam wówczas służbę i kazał im te kosze gdzie indziej przenieść. Ale skoro tylko obydwaj — wykonując najwyższy rozkaz, oddalili się od wozu, policyant zawołał sobie jakiegoś chłopa obcego i kazał mu konie wraz z wozem odprowadzić „na Mikołajską“. Ponieważ gosp. St., którego własnością były konie, nie wiedział za co właściwie aresztowano mu je, więc pobiegł za policyantem i domagał się wypuszczenia koni. Wtedy pan kapral kazał mu zapłacić 20 ct., nie mówiąc jednak za co ta kara. St. nie chciał płacić, a kapral zaczął go lżyć najobelżywszemi i wprost wstrętnemi wyrazami. Dopiero interwencyi jakiegoś „starszego“ od policyi, który nadjechał dorożką, udało się uwolnić prześladowanego niewinnie gospodarza, nawet bez zapłacenia owych 20 ct. Ciekawiśmy, czy i jaki „porządek“ z owym kapralem zrobił ten starszy.

**Lekarska opieka nad robotnikiem.** Jan Pawlik, ceglarz w Płaszowie zachorował na febrę i darcie w kościach. Udał się do lekarza kasy chorych w Podgórzu i tutaj ze zdumieniem spostrzegł wszechmoc nauki lekarskiej. P. doktor bowiem nie zbadawszy wcale chorego, zapisał mu lekarstwo, które oczywiście choremu nie skutkowało. Prosilibyśmy bardzo lekarzy, aby nie bawili się wobec robotników we wszechwiedzących, lecz zachowali się wobec nich, jak wobec innych ludzi.

**W wolnej prasie upatruję nader cenną publiczną kontrolę** — odpowiedział król serbski, gdy przedłożono do sankcyonowania uchwaloną już ustawę o obowiązku składania kaucyi dziennikarskiej i ustawy nie podpisał. Stempla dziennikarskiego.... Serbia również nie zna!

**Do wiadomości** podajemy wszystkim przyjaciołom i towarzyszom o urodzeniu się nam syna d. 28 czerwca 1895 r., któremu imię: Kazimierz, Wincenty, Miłosz.

Zurych d. 2 lipca 1895.

*Wincenty Sikorski z żoną.*



Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.